LOKALNIE · OPINIA

WOJNA DWÓCH DONALDÓW. TUSK CHCE BYĆ ANTY-TRUMPEM

Kacper Kita · 16 lutego 2024

Ostatnie kilka dni przyniosło ostrą wymianę zdań między polskim premierem a amerykańskimi republikanami. Choć do wyborów prezydenckich w USA zostało jeszcze prawie dziewięć miesięcy, wygląda na to, że tamtejsza kampania będzie miała bezpośrednie przełożenie na naszą politykę krajową. Tym bardziej, że perspektywa powrotu Donalda Trumpa do Białego Domu jest przez wielu postrzegana jako zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski i Europy. O co chodzi w całym tym zamieszaniu, jakie są motywacje szefa polskiego rządu i gdzie leży polski interes narodowy?

Polsko-amerykańska awantura krok po kroku

Zacznijmy od prostej rekonstrukcji faktów. 7 lutego Senat USA odrzucił projekt ustawy zawierający kolejne transze pomocy militarnej dla Ukrainy i Izraela oraz zaostrzający politykę migracyjną. „Za" było 49 senatorów, „przeciw" 50 – do przejścia ustawy potrzebna była przy tym większość kwalifikowana 60 na 100 senatorów. „Za" było 4 republikanów na 49 – większość uznała, że zawarte w ustawie rozwiązania dot. imigracji są niesatysfakcjonujące. „Przeciw" było 5 demokratów na 51 – dla nich z kolei rozwiązania dot. imigracji były zbyt ostre, a dodatkowo senator Sanders jest przeciwnikiem pomocy dla Izraela bez wymuszenia na nim zmiany polityki wobec Palestyńczyków. Następnego dnia premier Donald Tusk ostro zaatakował republikanów na platformie X. „Drodzy Republikańscy Senatorowie USA. Ronald Reagan, który pomógł milionom z nas odzyskać wolność i niepodległość, musi dziś przewracać się w grobie. Wstydźcie się".

Spotkało się to z równie mocną odpowiedzią amerykańskiej opozycji. Senator Marco Rubio zapytał Tuska: „Drogi Premierze, możemy zacząć wysyłać panu 300 tysięcy imigrantów, którzy przedostają się do Ameryki każdego miesiąca? Naprawdę pomogłoby nam to poradzić sobie z inwazją na nasz kraj i znacząco przybliżyłoby przyjęcie ustawy pomocowej, którą chce pan, żebyśmy przyjęli". Senator J.D. Vance nawiązał przewrotnie do idei wspierania demokracji przez Amerykę, atakując Tuska: „Nowy przywódca Polski aresztuje przeciwników politycznych i zawdzięcza bezpieczeństwo swojego kraju hojności mojego kraju. Mógłby rozważyć okazanie wdzięczności lub przynajmniej stonowanie swoich autorytarnych zapędów". Senator Lindsey Graham wydrukował nawet wpis polskiego premiera i przedstawił go na planszy: „Jakby się pan czuł, gdyby 7 milionów ludzi dostało się nielegalnie do Polski? Czy nadal stawiałby pan Ukrainę ponad Polską? Ja nie będę stawiał Ukrainy, Izraela czy jakiegokolwiek innego państwa ponad Stanami Zjednoczonymi".

Dwa dni później Donald Trump wystąpił na wiecu kampanijnym w Karolinie Południowej. Były prezydent przywołał swoją rzekomą rozmowę z „prezydentem dużego europejskiego państwa", który miał zapytać, czy USA obronią jego kraj, jeśli zostanie napadnięty, bez spełniania wymogów finansowych NATO.

Trump miał odpowiedzieć: „Nie zapłaciłeś? Jesteś dłużnikiem (*you are delinquent*)? Nie, nie obroniłbym cię. Nawet zachęcałbym Rosję, żeby zrobiła z tobą, co tylko chce. Musisz zapłacić". Następnego dnia premier Tusk znów uderzył na X – tym razem po polsku: „Prezydent Duda: «Prezydent Trump dotrzymuje danego słowa». Prezydent Trump: «Będę zachęcał Rosję do atakowania państw NATO». Może to jest właściwy temat na Radę Gabinetową, Panie Prezydencie?".

Postawimy na Trumpa lub Bidena... i co dalej?

Wypowiedzi szefa rządu wpisały się niestety w polską tradycję angażowania się po jednej ze stron sporu w USA. Wszyscy pamiętamy głośne zdanie jednego z profesorów związanych z obozem PiS, wzywającego w przededniu poprzednich wyborów prezydenckich, by „zignorować" scenariusze inne niż zwycięstwo Donalda Trumpa w walce o reelekcję. W naszym kraju regularnie powraca spór o to, na kogo „Polska powinna postawić" w USA. Jedni argumentują, że Trump jest prorosyjski i nielojalny wobec sojuszników – wobec czego również polscy prawicowcy powinni się go bać. Inni, że to Biden zgodził się w lipcu 2021 r. na Nord Stream 2, Obama dokonał resetu z Rosją, a Putin oba ataki na Ukrainę przeprowadził za rządów demokratów, w 2014 r. i 2022 r.

> Dyskusje na temat tego, jakie konsekwencje dla Polski ma zwycięstwo jednego lub drugiego kandydata na prezydenta, są oczywiście potrzebne i ważne. Dywagacje na temat tego, na kogo „powinniśmy postawić", są jednak całkowicie idiotyczne. To, na kogo Polacy „postawią", ma dokładnie zerowy wpływ na to, kto zostanie prezydentem USA. To przykład chorego prymatu abstrakcyjnych rozważań moralnych nad realną polityką połączonego z pysznym postrzeganiem się jako pępek świata.

Ostatecznie chodzi tu bowiem w znacznej mierze właśnie o moralną wyższość. Jedni Polacy chcą móc uroczyście potępić drugich, wypalając na ich czole piętno ruskich onuc. To Trump jest agentem i podnóżkiem Putina! Nie, to Biden jest stetryczałym dziadem i podnóżkiem Putina! Dyskusja nad tym, który z panów jest lepszy dla Polski, nawet przy użyciu argumentów nie ma żadnego wpływu na rzeczywistość, ale jest angażująca emocjonalnie i potęguje moralistyczne wzmożenie. Na czym zresztą miałoby polegać owo „postawienie"? Choćby wszyscy Polacy uroczyście napisali sobie na czołach „Trump" albo „Biden", nie doda to żadnemu z nich głosów. Polonia amerykańska jest zaś zbyt słaba, by stanowić silne lobby.

CZYTAJ TAKŻE: Mark Brzezinski. Namiestnik na republikę bodnarową

Nadmierne opowiadanie się po jednej ze stron w USA nie ma sensu także dlatego, że siły te są dziś mniej więcej równoliczne. Wbrew narracji części polskiej prawicy zwycięstwo Trumpa bynajmniej nie jest przesądzone, choć oczywiście mylili się również ci komentatorzy liberalno-lewicowi, którzy wielokrotnie ogłaszali, że Trump jest skończony. Były prezydent ma na dziś według sondaży kilkuprocentową przewagę nad obecnym prezydentem w kluczowych stanach. W 2016 r. Trump wygrał o kilkadziesiąt tysięcy głosów. W 2020 r. Biden wygrał o kilkadziesiąt tysięcy głosów. W listopadzie 2024 r. – do którego zostało jeszcze prawie dziewięć miesięcy – prawdopodobnie też któryś z nich zwycięży minimalnie.

Wreszcie, USA – co spór o uzbrojenie dla Ukrainy świetnie pokazuje – są *de facto* współrządzone przez obie partie. Kluczowe decyzje muszą zaakceptować naraz Biały Dom, Izba Reprezentantów oraz więk-

szość kwalifikowana 60 na 100 senatorów. Szansa, że jedna partia będzie kontrolować je wszystkie naraz, jest mikroskopijna. Dziś, przypomnę, demokraci mają minimalną przewagę 51:49 w Senacie i minimalnie wybranego prezydenta. Republikanie mają minimalną większość w Izbie – 219 do 212 mandatów, co oznacza w praktyce, że ledwie czterech posłów może zbuntować się przeciwko kierownictwu klubu i utopić dowolną ustawę. Republikańscy posłowie są dziś grupą wyjątkowo podzieloną i wzajemnie skłóconą, co pokazały także rekordowo długie wybory spikera Izby Reprezentantów w styczniu zeszłego roku oraz jego bezprecedensowe odwołanie po kilku miesiącach.

> Kilkanaście lat temu byłoby oczywiste, że w kluczowych sprawach bezpieczeństwa i polityki zagranicznej najważniejsze ośrodki władzy w USA są w stanie szybko się porozumieć. Dziś państwo amerykańskie jest w znacznej mierze sparaliżowane, a strategiczne decyzje wymagają długiego wypracowywania konsensusu. W tej sytuacji Polska musi zabiegać o dobre relacje i z demokratami, i z republikanami (różnych odłamów).

Paraliż ten robi tym większe wrażenie, że prezydent Biden oraz przywódca republikanów w Senacie, Mitch McConnell, są rówieśnikami, którzy doskonale się znają. Zasiadali razem w izbie wyższej przez 24 lata oraz mają od dekad dobre relacje osobiste – McConnell był jedynym politykiem republikańskim, który w 2015 r. był na pogrzebie syna ówczesnego wiceprezydenta, Beau Bidena.

Po co to Tuskowi?

Czemu zatem polski premier wchodzi w ostry konflikt z republikanami? Wydaje się, że nakładają się na siebie co najmniej trzy powody. Po pierwsze, Tusk chce najsilniej powiązać w odbiorze społecznym PiS, Trumpa, zachodnią prawicę i Rosję. To zaś ma osłabiać partię Jarosława Kaczyńskiego, a Polaków utwierdzać w fałszywym przekonaniu, że mogą wybrać jedynie między podporządkowaniem się europejskiemu głównemu nurtowi liberalno-lewicowemu a podporządkowaniem się Władimirowi Putinowi. Ten komunikat szczególnie mocno widać było w drugim z głośnych tweetów. Po drugie, Tusk buduje w ten sposób swoją pozycję w europejskim establishmencie jako bohaterskiego zwycięzcy walki z demonicznym populizmem. Skoro Tusk mógł odwojować Polskę, to możliwe jest też ostateczne zwycięstwo z Trumpem, Le Pen, AfD, Meloni, Voxem etc., choć odnosili przejściowo sukcesy.

Pisałem wielokrotnie na naszych łamach za czasów rządów PiS-u, że Donald Tusk chce być polskim Joem Bidenem, który odsunął Trumpa od władzy. Dziś jest poniekąd odwrotnie.

> Tusk umiejętnie ustawia się jako źródło nadziei dla wszystkich liberałów i lewicowców zalęknionych coraz głośniejszym tupotem populistycznych szeregów w swoich krajach. Jako „dobry Donald" i „anty-Trump". Status bohatera ma go wzmacniać jako premiera polskiego rządu w rozgrywkach w UE, „Polaka cenionego na Zachodzie", ale także jako potencjalnego kandydata na stanowisko międzynarodowe.

Po trzecie, Tusk w ten sposób spłaca kredyt wobec amerykańskich demokratów, którzy wspierają jego

rządy i przejmowanie kolejnych instytucji. Premier innego kraju, który atakuje republikanów jako „haniebnie" prorosyjskich i niszczących wiarygodność USA wśród sojuszników, wpisuje się w ich kampanijną narrację. Tusk zapewne kolejny raz stara się zapunktować u obecnie rządzących Białym Domem, którzy mogli postrzegać go jako mniej proamerykańskiego od Rafała Trzaskowskiego.

Papierkiem lakmusowym stanu tych relacji będzie moment spotkania Donalda Tuska z Bidenem lub Radosława Sikorskiego z Antonym Blinkenem. Na razie nie doszło ani do jednego, ani do drugiego, choć polski minister spraw zagranicznych był już w USA. Jednocześnie jednak premier ryzykuje nastawienie niechętne do siebie i Polski jako takiej senatorów republikanów, którzy ostatecznie są i będą przynajmniej częściowo niezbędni w procesie decyzyjnym dotyczącym wsparcia dla Ukrainy i skali zaangażowania militarnego Waszyngtonu w naszym regionie. Wypowiedzi Tuska wpisały się w negatywny stereotyp roszczeniowego Europejczyka, który chce amerykańskich pieniędzy, a nie ma argumentów oprócz moralnego szantażu i „wartości". Premier nie próbował tłumaczyć republikanom, że dane działanie im się opłaca, tylko mówił o „wstydzie" i „przewracaniu się w grobie".

Czy Trump odda Polskę Rosji?

Warto przy tym zwrócić uwagę, że ani Scholz, ani Macron, ani von der Leyen nie wchodzą w pokrzykiwania na republikańskich senatorów. Jeśli już, spotykają się z nimi i przekonują do swoich racji. Niemiecki kanclerz podczas wizyty w Waszyngtonie spotkał się np. ze wspomnianym wyżej senatorem Grahamem 9 lutego – dosłownie dzień po tym, kiedy polski premier umieścił na X kontrowersyjny wpis. Polski premier Donald Anty-Trump wszedł zatem w rolę bulteriera unijnego establishmentu. Zwraca przy tym uwagę, że większą powściągliwość zachowuje minister Sikorski, znacznie lepiej od Tuska znający Amerykę i mający z pewnością sporo kontaktów także wśród republikanów. Szef polskiej dyplomacji, zapytany o słowa Donalda Trumpa, odpowiedział grzecznie, że „wolałby pamiętać prezydenta Trumpa jako tego, który wysłał Ukrainie Javeliny". Może panowie podzielili się zadaniami, a może jest tu między nimi realna różnica zdań.

Na koniec dochodzimy do fundamentalnego pytania o stosunek USA do naszego regionu w razie wygranej Donalda Trumpa, czemu można by spokojnie poświęcić odrębny artykuł. Wydaje się wątpliwe, czy przywołana przez byłego prezydenta rozmowa realnie miała miejsce – a na pewno została przez niego podkoloryzowana. Mowa o jakimś tajemniczym przywódcy „dużego państwa", jednocześnie obawiającym się ataku ze strony Rosji (co już raczej się wyklucza, bo jakkolwiek duża w pobliżu Rosji jest tylko Polska, która akurat pieniążki płaci). Ów przywódca miałby podchodzić na paluszkach do Trumpa jak do Wielkiego Władcy Świata, zwracając się do niego per „Sir", a jednocześnie poruszać z własnej inicjatywy ten skrajnie niewygodny dla siebie temat. Brzmi to wszystko trochę jak upublicznione w 2016 r. nagranie przechwałek Trumpa twierdzącego, że jest taki sławny, że może łapać obce kobiety za genitalia, a one mu na to pozwalają.

Jak najbardziej prawdopodobne jest natomiast, że Trump jako prezydent w rozmowach stosował i stosowałby znów – w razie powrotu na stanowisko – tego rodzaju szantaż. Tu nie padło nic nowego – przez wiele lat jeszcze zanim wystartował w wyborach, deklarował publicznie, że sojusznicy powinni płacić USA za ochronę, wymieniając w tym kontekście również Japonię czy Koreę Południową. Nominację Partii Republikańskiej kontrowersyjny miliarder wywalczył pierwszy raz w 2016 r. w znacznej mierze właśnie na krytyce „niekończących się zagranicznych wojen" oraz interwencji militarnych w imię „demokracji i praw człowieka".

CZYTAJ TAKŻE: Ideologia dzienników Donalda Tuska – część II (UE, referendum, demokracja)

Trauma związana z wojnami w Wietnamie, Iraku i Afganistanie wraca dziś w kontekście Ukrainy. Do tego dochodzą niezadowolenie z sytuacji gospodarczej, chęć skupienia się na własnych problemach, masowy napływ imigrantów przez nieszczelną granicę, chęć skoncentrowania uwagi na Chinach. Jako Polacy powinniśmy łamać nasze stereotypy w postrzeganiu dynamicznej sytuacji międzynarodowej. Przykładowo, co powtarzam od wielu miesięcy, badania pokazują, że dzisiaj wspieranie militarne Ukrainy budzi większe kontrowersje wśród Amerykanów niż wśród „rusofilskich" Francuzów i Niemców. Republikanie są wyraźnie bardziej sceptyczni wobec wspierania Ukrainy, ale zjawisko nie dotyczy tylko nich. Według danych Pew Research Center tylko 13% zwolenników republikanów uważa, że USA pomaga Ukrainie za mało, ale tego zdania jest też zaledwie 24% zwolenników demokratów. Tylko 27% zwolenników republikanów uważa, że inwazja na Ukrainę to duże (*major*) zagrożenie dla interesów USA. Ale tego zdania jest również jedynie 40% zwolenników demokratów.

Musimy brać te procesy w USA pod uwagę i nie reagować alergicznie na pomysły uzupełniania więzów militarnych i zbrojeniowych z USA poprzez relacje z Europą Zachodnią. Zwiększania samodzielności obronnej Europejczyków będą chcieli sami Amerykanie. To korzystne długofalowo także dla zdrowego ułożenia sobie relacji z USA. Jeśli Trump wróci, to będzie tym mocniej zabiegał o zwiększenie wydatków na zbrojenia przez sojuszników i ich szantażował, ale tej większej odpowiedzialności chcą także demokraci. Budowanie własnych zdolności czy przemysłu zbrojeniowego nie jest tożsame z wrogim wypychaniem USA z Europy. Przeciwnie – może być kluczowe dla szybkich i sprawnych dostaw sprzętu czy oddziałów sojuszniczych w razie ataku. Trzeba w tym po prostu zachować zdrową równowagę.

W polskim interesie narodowym leży budowanie relacji zarówno z republikanami, jak i z demokratami, a równolegle w Europie z Francuzami, Niemcami, Włochami i innymi narodami. Rozbieżne interesy lub perspektywy i wynikające z nich napięcia trzeba rozładowywać poprzez spokojny i asertywny dialog – zwłaszcza z pozycji słabszego partnera. Im większą liczbę sojuszników zaangażujemy w naszym kraju i regionie, tym będziemy bezpieczniejsi. Powinniśmy zerwać z przekładaniem interesów partyjnych nad narodowe. Dlatego premier Tusk nie powinien w ten sposób atakować republikanów, ale i prawicowa opozycja nie powinna potępiać jego spotkań z Macronem i Scholzem, z góry dopatrując się w nich woli wypchnięcia USA z Europy czy wystawiania Polski na atak Rosji.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/wojna-dwoch-donaldow-tusk-chce-byc-anty-trumpem/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć